

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 8 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dopłaca się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. **CENA OGŁOSZEN:** Wiersz nonpareilowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonpareilowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 35 z dnia 28 sierpnia 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”, Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



5 lipca 1795 — 27 lutego 1806.

2

Pierwsze wojska pruskie, wkraczające dnia 9 stycznia 1796 r. do Warszawy, odstąpię królowi przez Katarzynę, według zgodnych relacji: kurlandczyka Buxhövdena, wysłanego do Petersburga, i Antoniego Bauma, wiedeńczyka, do Wiednia, przyjęte były „ausserst ungerm”. Buxhövden pisze o „ubolewaniu powszechnem”, o wiedzach, którzy, gdy strażę rosyjskie schodziły z posterunków „wylewali łzy”: Baum zaś donosi, że przy zaciągnięciu wart pruskich i przybijaniu orłów ludność okazywała niezadowolone w sposób tak obraźliwy, iż władze wojskowe musiały zagrozić najostrejszą represją. Ale podczas, gdy liryczny militarysta rosyjski tłómaczy te ekscentryczne objawy sympatii; ludu tem, że „komenda” j... „dobroduszone ze wszystkimi postępowanie”... generała Suworowa wzbudziło w ludziach „przywiązanie” do rządów rosyjskich, realista, agent i komisarz austriacki eksplikuje to znaczenie logicznie tem, że „rosyjscy sztabowcy i ober-oficerowie dostarczali obywatelom dużych zarobków i podczas ich zarządu był znaczny napływ pieniędzy do miasta”, i tem, że miasto „ze stanu obecnej obfitości zagrożone jest zupełnym upadkiem” z powodu nowego rozgraniczenia.

Anektowany kraj podzielony więc na dwie części, t. j. Südproussen i Neusproussen, obję podległe Generalnemu Dyrektoryum w Berlinie, w skład którego wchodził i objął późniejsi chefowie dwóch części, t. j. Voss i Schroetter. Każdy z tych pierwszych wielkoraźców, następców Hoyma, jest też pierwszym reprezentantem tych dwóch odmiennych i rozbieżnych kierunków, które z czasem będą charakteryzowały stosunek władz nowych do polskości i typ pruskiego regjum. Podczas, kiedy Voss, wybitna indywidualność administracyjna, pełen taktu i umiaru działacz państwowy, stara się przez cały czas i we wszelkich dziedzinach godzić interes Prus z tragiczną dolą wziętego w mocne kleszcze a tak

szpetnie oszukanego i w pole wiarolomnie wyprowadzonego narodu, Schroetter po Hoymie z miejsca, początkowicie politykę wewnętrzną agresywną, i drażniącą,

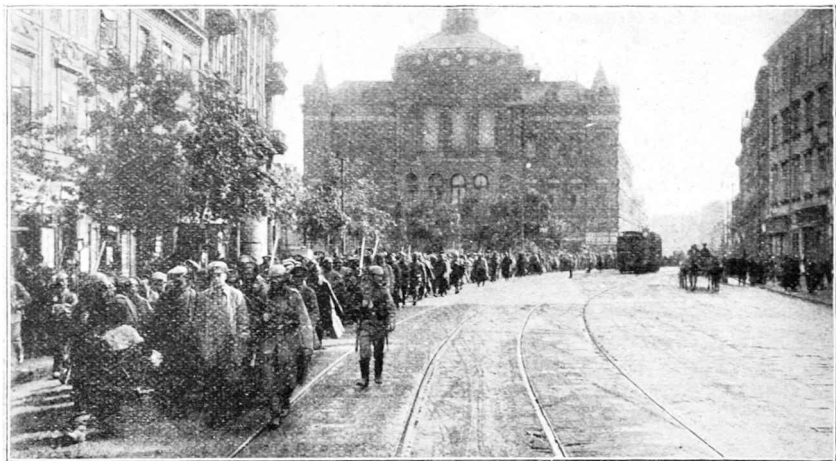
zbliżoną a raczej naśladującą ówczesną taktykę austriacką, t. i. metody najbezwzględniejszej germanizacji.

ucisku fiskalnego i represyj względem wszystkich warstw ludności. Istotnie bowiem w zaborze galicyjskim działo się początkowo po pierwszym rozbiroze począwszy najgorzej. Despotyzm policyjno-patryarchalny świeci tu formalne orgie. Rząd wiedeński wysłał i wysyła w Galicję szarańczę kraishauptmanów, którzy urządzają ją w myśl idei Jozefińskich. Ponieważ już Marya Teresa zdecydowała, że: *Die Schule ist ein Politicum*, więc gubernium lwowskie rozpoczyna zawzięta germanizację przez szkołę (znaczenie wcześniej przed Prusami). Do Lwowa wysyła teatr niemiecki. Gubernator Gallenberg faworyzuje niby insurrekcyjne kościuszkowskie, ale gdy następnie Thugutt zawiera konwencję austriacko-rosyjską, gubernium lwowskie inicjuje najstraszliwsze wyłapywanie tak wojskowych, polskich, jak i mężów stanu i w więzieniach austriackich siedzą Małachowski, Jabłonowski, Piramowicz, Kołłątaj i inni. W spauperyzowanej „Lodomeryi” dochodzi do takich groteskowych objawów tyranii, jak zakaz używania w litanii słów: „Królowo Korony Polskiej” a korekta na Korony Galicyjskiej; pruska zaś „Gazeta Rządowa”, mocno w Berlinie i indziej w Prusiech znieawidzona, zaczyna uchodzić pod rządem Jozefińskim i Franciszkańskim za organ liberalny, wolnościowy, aż wreszcie czytanie jej zostaje zakazaniem!... Wszystko to zaś dzieje się bez żadnej idei przewodniej prócz manji centralizacyjnej, a cały ten system ma znamiona tak dorywcze, pospieszne i rabunkowe, jakby posiadanie tego kraju przedstawiało dla Wiednia jeszcze pewne wątpliwości i jakby Galicję

każdej chwili ochotnie zmieniać chciano na Śląsk, na Monachium lub na „Belgrad”. Kontrast między dolą polaków w zaborze pruskim a austriackim dochodzi do tak wielkich rozmiarów, że istniał nawet bardzo popularny w kołach szlachty galicyjskiej plan oderwania Galicji od Austrii właśnie z pomocą... Prus Fryderyka Wilhelma. Plan ten coprawda koło roku 1793 zaczął coraz więcej tracić zwolenników, aż wreszcie znikł z głów „politików” szlacheckich całkowicie po sromotnem fiasku warszawskiego aliansu.

Tymczasem w Prusach Południowych i Wschodnich nowi dzierżyciele siły zabierają się do urządzania kraju z energią, z impetem i gdzieindziej nawet z dobrą wolą. Instytucje Prus Fryderycyjskich są modelem, według którego ściśle buduje się nowy gmach na całym obcym gruncie, zasadniczo i systematycznie kasując wszystko, co zostało z ruin tyłowiekowego suzerenańskiego państwa. Kraj podzielony na rozległe departamenty, Z miejsca wprowadzona w sądownictwie procedura karna pruska i Landrecht. W sądach i w administracji rządzący język niemiecki. Wszystkie posiadłości duchowne i starostwa skonfiskowane w okrągłej liczbie 241, a te ostatnie oddane w dzierżawę w lwiej części zasłużonym Niemcom, w małym procencie tubylcom. Biskupstwo warmijskie skonfiskowane. Rozdawnictwem posiadłości między „zasłużonych” zajmuje się komisya, w skład której wchodzi i prezydent gubernii, generał Hoym i minister Goldbeck.

Dola włościństwa początkowo w minimalnej tylko mierze ulega poprawie, a proces uwłaszczenia włości, tu i owdzie poprzednio przez wielkich latyfundystów polskich szlachetnie zainaugurowany, zostaje wstrzymany. Generalne dyrektoryum wprowadza natomiast mocna kontrola sanitarna, ogłasza liczne przepisy budowlane, handlowe, rzemieślnicze, wprowadza przede wszystkim hipotekę, poczem... loteryje liczbowe i klasyczne. „Publicanda“ i „patenty“ administracyjne syją się w takiej obfitości, że jeden z pamiętnikarzy niemieckich określa tę obfitość ogłoszeń i przepisów słowem: gradobicie. Drukuje „Bekanntmachungen“ na naczelnym miejscu w sympatycznej, małomiejskiej prozie Biedermajerowskiej epoki redagowanej, najpierw „Südpfeussische Ztg.“ wychodząca w Poznaniu, a potem „Gazeta Prus Południowych“, dwutygodnik rządowy warszawski, pod redakcją Kriegs- und Ökonomie-Ratha von Brudzewskiego. Tento organ również, który wychodzi aż do 3 listopada 1806 r., pozwala nam poznać jamiąc się także bliżej z tendencjami ogólnowychowawczymi nowego rządu, z jego bezsprzecznie bardzo daleko idącymi i rozległymi planami zakreślającymi pieczołowitością o podniesienie materialno-ekonomicznego poziomu nowej ludności, o wzrost kultury gospodarczej, agrarnej i industrialnej, przy bijącym w oczy całkowitem zbagatelizowaniu wszelkich szerszych politycznych aspiracji, przy całkowitem również pominięciu wielowiekowego duchowego życia polaków i przy tendencji ograniczenia Nowych Prus od świata całego murem zatajenia wszystkiego, co na tym świecie się dzieje. Taka też tendencja jeszcze mocniej przejawiona ma założone specjalnie, i rzecz zdumiewająca, z polskich żywiołów „Towarzystwo Ekonomiczne“, które pod przewodnictwem Mieleckiego, Kurnatowskiego i Potworowskiego szerzy wśród szlachty wielkopolskiej, ale z promieniowaniem na Warszawę, propagandę borussyzmu i to borussyzmu specjalnego, bo polegającego na zręczności się wszelkich ogólnonarodowych ideałów, na zerwaniu z tradycją i z przeszłością a zestrzeleniu i skąpieniu wszelkich sił energii, poczynając ogólnych i jednostkowych, w kierunku wzmocnienia i wydobrzenia materialnego wyłącznie, w kierunku melioracji ziemi; i uprzemysłowienia a raczej urekondycjonowania miast. I trzeba istotnie przyznać, że pod tym względem po-



Fot. Saryuse Wolski.

Partya Jeńców rosyjskich na Krakowskim Przedmieściu.

stęp i rozrost w zaborze pruskim bez kwęsty idzie w tempie przyspieszonym, frapującym i osiąga w krótkim czasie wielkie i *niezniszczalne* rezultaty. Nie ukrywając atoli według strusiej metody tych rezultatów i właśnie na światło opublikowania je wyciągając, nie należy równocześnie zakrywać i zatajać odwrotnej strony tego złotego medalu zewnętrzne i pozornego dobrobytu i dostatków. Administracja pruska wniosła bez wątpienia w stosunki mocno zanarżizowane wskutek ostatnich katastrof rozbiorowych, w kraj stojący na poziomie jakby dzisiejszych agrarnych państw bałkańskich (Rumunii czy Serbii) mocny ład i ostra reglamentację, karność socjalną, poszanowanie praw i rygoru i swój wypróbowany a często korzystny system we wszystkie bez wyjątku dziedziny życia. Ziemiaństwo nasze musiało się zapoznać z „ustawami i stęplowami“, mieszczanin uczył się z „patentu o przyprawach“ wyrabiania piwa, z „patentu o safianie“ rekodzielnik swego fachu. Rzeki w Polsce, zbyt indywidualistycznie rozlewne, zaczęły regulować, wsie i miasta łączyć szosami i drogami, przy drogach zaczęto sadzić drzewa owocowe. Agraryusz uczył się płodozmianu, kmiołek pożywał się według przepisów, *placi polonici*, wieśniaczki zaczęły hodować racjonalnie pszczoły, żydzi nauczyli się leczyć we własnych szpitalach i po raz pierwszy dostawali nazwiska od swych imion, nazwiska często zreszta bardzo figlarne i przypadkowe..

W każdym więc razie zaanektowane prowincje pruskie w oczach zmieniały fizyognomję swą dawną i zmieniały się wedle słów pamiętnikarzy w „ziemię miodem i mlekiem płynącą“... Ład i dostatek wszędzie wprost rzucały się w oczy. W czyśtych miastach i miasteczkach ludność przychodziła do zdrowia i zaczęła już... tyć. Na rozległych ziemiach czerwiła się po raz pierwszy koniczyna, a na piaskach żółcił lubin, na murawach łak pasły się tłuste krowy, tu i owdzie dobrze wy-

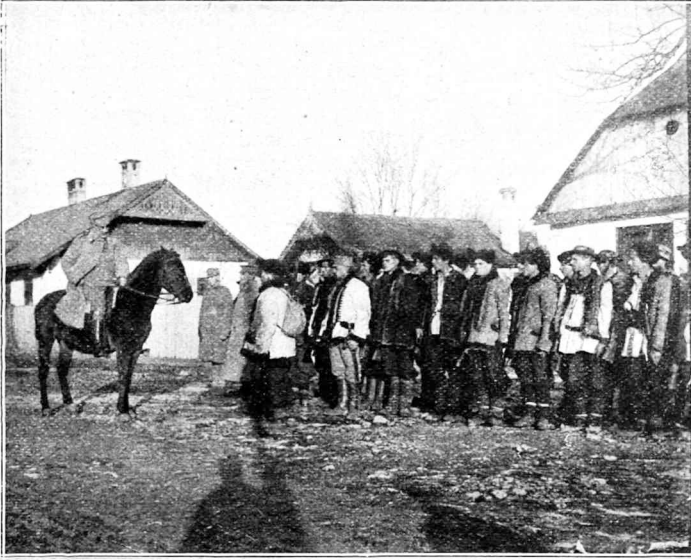
pieczony, biały chleb chłop polski może po raz pierwszy smarował sobie tłustym smalcem...

A jednak... A jednak... A jednak, kiedy po raz pierwszy pocziwy Herr Gugenmuss, bawarski zegarmistrz nad majstrami, na Starem Mieście w Warszawie wyciągnął tajemniczo z kieszeni zielonego fraka zatabaczona „Gazetę Lejdejską“ i w gronie pochylonych mieszkańców o przeważnie... niemieckich, włoskich i ormiańskich nazwiskach, przeczytał przyciszonym głosem słowo: *Austerlitz*, prąd elektryczny, jakby z „Lejdejskiej butelki“, przeszedł po wszystkich, Rozprostowały się karki, a twarze wszystkie rozpozodził uśmiech szczęścia i radości tajonej i nieposkromionej. Odąd to zadowolenie wzrastało już z dnia na dzień niepo- hamowanie, otwarcie, płomiennie.

Widoczne więc, że w systemie gubernowania ówczesnych Prus były jakieś braki i niedopatrzności, zgola od reprezentantów tego systemu niezawiste. Jest bowiem faktem, że np. o gubernatorze warszawskim, Ludwiku Egidym von Koehlerze, jednogłośnie wszystkie źródła historyczne polskie, wszystkie pamiętniki i zapiski wyrażają się nietylko z sympatją, szacunkiem i uznaniem, ale nawet z rozculeniem i admiracją, dochodzącą do tego, że... już zbierano składki na pomnik dlań. Jest atoli również faktem, że kiedy Napoleon stanął w Berlinie i przyjął pierwszych polaków na posłuchaniu, już nietylko „cała Warszawa“, ale wielomilionowy naród Sarmatów opowiedział się po jego stronie. W „systemie gubernowania“ ówczesnych Prus widocznie więc były jakieś „luki“.

Oswald Czyński.





Kompania „huculska” Legionów.



Sierżant Ant. Siemaszko opowiada dzieje działacza rosyjskiego w Galicji.



Eksc. Durski w otoczeniu oficerów Legionu na wystawie wydawnictw N.K.N. w Piotrkowie.



Naczelný wódz armii austro-węg., arcyks. Fryderyk, w rozmowie z brygad. Piłsudskim.

Legiony polskie.

2

Z kolej oddziały, pozostające pod komendą Piłsudskiego, stoczyły walki pod Konarami, szereg potyczek nad Nidą, a od miesiąca posuwają się zwycięsko wraz z częścią 3-ej brygady przez piachy i niziny ziem lubelskiej.

Króciutki zarys dziejów walk I brygady na terenie Królestwa Polskiego nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o nieodłącznie z nią związanych ułanach Beliny, którego trzy szwadrony stanowią godne uzupełnienie junactwa i brawury „piłsudczyków”.

Brawurowi potomkowie „ułanów księcia” mają w bojowym rodowodzie swych czynów kilkadziesiąt potyczek i niezliczone patrole, podczas których „beliniacy” dostawali się często na tył armii nieprzyjacielskiej i nieoczekiwanym ogniem wywoływały popłoch i zamieszanie w szeregach rosyjskich.

W korpusie oficerskim I-ej brygady oprócz wspomnianych już komendantów: Piłsudskiego, Sosnowskiego i Beliny, rozgłos i sławę w mnogich bojach na ziemiach Królestwa i Galicji kolejno zdobywali: p. pułk. Edward Rydz-Śmigły, majorzy: Leon Berbecki, Albin Fleszar, Tadeusz Furgalski-Wyrwa, Mieczysław Norwid-Neugebauer, Witold Ryłski i Artur Żymirski; kapitanowie: Kazimierz Kuba Bojarski (padł pod Łowczówkiem), Burhardt Stanisław, Grudziński-Pekszyce Franciszek (poległ nad Nidą), Herwin-Piątek Kazimierz (poległ pod Konarami), Milko Władysław (wybitny galic. dziennikarz, padł pod Marcinowicami).

W parze z roztropnością i skwapliwością dowódców I-ej brygady idzie głucha odwaga i męstwo szere-

gówcow, którzy z wyniosłą lekceważą traktują wszystkie niebezpieczeństwa i t. zw. „wojenne niemożliwość“.

O ile krwawy trud i udręka fizyczna wielomiesięczna kampanii bojowej „pilsudeczyków“ umiała świadomość walki stała na ziemi polskiej i w otoczeniu — o ile niezawsze życzliwym — to mimoto — własnym, o tyle losy i niezbadane dotąd siły polityczne ciężko skrzywdziły resztę sił legionowych, przeznaczając im jako teren uciążliwych z nieprzyjacielem zmagani — Wschodnie Karpaty.

Oderwani od ziemi-macierzy, wśród głuchych Karpat uwięzi, a w miastach w środowisku najnieznośniejszych okazów węgierskiej asymilacji: judeo-madziarów, musieli legioniści przez pół roku przeszło walczyć z niesłabnącą energią i polskim uporem, by wyrąbać sobie drogę ku Polsce.

Szlak bojowy Legionów na Węgrzech był drogą krzyżową polskiego orężnego wysiłku, a czyny młodej formacji militarnej — bez względu na ich czysto strategiczną wartość — wymownym świadectwem zaparcia się i poświęcenia dla sprawy; nostalgia za krajem głuszyła świadomość, że na tym dalekim terenie czynem polskim popularyzuje się wśród obcych nigdy nieprzedawnione prawa narodu do samodzielności i wolnej przyszłości.

Pomiędzy oficerów i żołnierzy różnej narodowości młode zastępy Legionów wnosiły hart i dumę polską, naocznie mnożyły dowody bitności i męstwa, ofiarności i dyscypliny. Synowie szczęśliwszych od nas politycznie narodów mieli sposobność zetknąć się od stuleci poraz pierwszy z polskim żołnierzem, który w służbie sprawy dawne piękno i młodość zachował.

Oddziały Legionów, przeznaczone dla wzmocnienia pozycji w komitacie Marmaros-Siget we Wschodnich Karpatach, ruszyły w pole 1 października r. z. pod wodzą ekscele. Durkiewicza w łącznej sile około 10.000 ludzi.

Młode kadry militarne — mimo braku dostatecznego jeszcze wyszkolenia wojskowego — zostały odrazu przeznaczone do trudnych operacji górskich; w przeciwstawieniu do walk równinowych, kampania w górach, dzięki zasadniczo odmiennemu, swoistemu terenowi, wymaga specjalnej taktyki, która poszczególnym jednostkom bojowym — od plutonu aż po batalion, przeznacza często samodzielną rolę, niezależnie od bocznych współoperujących kolumn.

W myśl tych specjalnych warunków i metod walki, do działań górskich stanąć mogły tylko dobre w rzemiośle wojskowym wyszkolone siły bojowe, które nagle zaskoczone przez wypadki, umiałyby sprawnie i samodzielnie działać: bądź to rozpoczynając akcję na własną rękę, bądź też odpowiadając na akcję wroga w chwili, gdy dotar-

cie rozkazów, dzięki naturalnym przeszkodom, zostało niemożliwione.

Duża intuicja, szybka decyzja i odwaga samodzielności; są kardynalnymi warunkami powodzenia w wojennych operacjach górskich i przed koniecznością zdobycia tych enót lub ich ujawnienia stanęły młode szeregi Legionów polskich u samego wstępu do swej militarnej działalności.

Że polska uniwersalność i w tym wypadku nie zawiodła, świadczy bogata w czyny półroczna kampania karpacka i liczne dowody uznania ze strony miarodajnych czynników wojskowych; w okresie walk na terenie Karpat Wschodnich 2-ga Brygada Legionów stoczyła 106 bitw i potyczek, uwolniwszy Węgry od znaczniejszych sił nieprzyjacielskich, odrzucając skutecznie wszystkie zaciekłe ataki na gniazdo karpackie i zatrzymując w swych rękach przez długie tygodnie Rafajłow — jedyny wolny kąt ziemi galicyjskiej i klucz licznych dróg na Węgry.

Operacje karpackie rozpoczęły się 6 października bitwą pod Kracsfału i do chwili otrzymania samodzielną akcją Legiony były się przez dziesięć dni pod Marmaros-Siget, Boesko i Vissoöölgy; koncentracja sił nastąpiła 16 października, by w myśl rozkazu „wybudować jaknajrychlej przez *bezdroża* Pantyrskie drogę kołową i rozpocząć natychmiast energiczną ofensywę, celem odciągnięcia jaknajznaczniejszych sił nieprzyjacielskich od Doliny-Stryja“.

Kto nie widział *bezdroy* Pantyru, nie jest w stanie ocenić ogromu pracy i zadania, jakie przypadło legionistom w udziale.

Trzeba było pokonać dziką przyrodę górską, przebyć urwiska i skały, zdobyć przejścia poprzez rwące niesamowicie potoki i rzeki górskie i budować... drogę kołową dla prze-

Zgon wybitnego kardynała.



Kardynał VANUTELLI, jeden z najwybitniejszych dyplomatów kollegium rzymskiego za rządów pontyfikalnych Leona XIII-go, zmarł 18 sierpnia r. b. w Rzymie. Kard. Vanutelli bawił w swoim czasie w Warszawie przejazdem, spiesząc do Moskwy na koronację cesarza Mikołaja II-go.

transportowania brygady wojsk z nieodłącznymi trenami i oddziałami pomocniczymi.

Ścieżki i ścieżyny, których przebycie było przedmiotem przedmiotem emocji specjalnie wprawnych i awanturnych turystów. — za dawnych lat chadzali niemi tylko śmiały zbójcy karpaccy. — stać się miały w roku największej wojny światowej wygodnym gościńcem i nowoczesnie zbudowana droga dla transportu wojsk.

Jest to już specjalnem zarządzeniem losu, starannie przekazywanem, niby ryngraf rodziny z pokolenia w pokolenie, że szczyt polskie muszą łamać trudności ponad miarę i obowiązki i z ciężkich tych prób wychodzić zawsze z dumnym przekonaniem należyście spełnionego zadania.

Również i „droga przez bezdroża“ dzięki polskiemu hartowi stała się rzeczywistością w przeciągu pięciu dni, w którym to czasie por. pionierów Legionów, Jan Słuszkiewicz, przy pomocy 1.000 legionistów przez potoki i kotliny zbudował 28 mostów o łącznym świetle w długości 260 m.; niektóre z tych mostów dochodziły do 40 m. rozpiętości; z powodu zbyt wielkiego nachylenia i konieczności posiłkowania się stokami gór skalistych, budowano drogę na t. zw. „kozlach“.

Z przepisaniem w rozkazie pośpiechem urządzono drogę, długości 7 kilometrów pod górę, o 15% spadkach, którą przetransportowano wszystkie siły legionowe do Rafajłowej po stronie galicyjskiej; droga zbudowana przez legionistów użytkując niebawem urzędową nazwę „Przełęczy Legionów“ i jako taka figuruje oddąd na mapie i w urzędowych dokumentach.

Na szczycie wspomnianej „Przełęczy Legionów“, na najbardziej widocznym miejscu polskiej wędrowki z Karpat do rodzinnego kraju, utrudzone walka rece legionistów wzniosły 6-metrowy biały krzyż, a Adam Szania, rzeźnik z zawodu, polskiego zastępu zwykły szeregowiec, wyrzył bagnetem na znaku męczeństwa następujący czterowiersz:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Do Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!“

„Drogą Legionów“ poszły karne zastępy na krwawe z nieprzyjacielem harce, które rozegrały się pod Pasieczną, Pniowem, Zieloną, Nadworną aż do linii Sołotwina—Bohodorczany — Fitków — Przeróśl.

Na czas tych nieustannych potyczek i mniejszych bitew 2-giej brygady Legionów przypada znaczna bitwa pod Mołotkowem, stoczona 29 października r. z. przez 8 batalionów Legionów i 14 ich dział z 16-tu batalionami 34-ej dywizji piechoty rosyjskiej, 48 działami, 32 karabinami maszynowymi i pułkiem kozaków!

DN.

X.

Prowiantowanie Warszawy.

Tego samego dnia, kiedy wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy, sprawa zaopatrywania naszego miasta w żywność stała się niesłychanie ważna i aktualna. Cały rok wojny, który przeżyliśmy, nie zmuszał nas ani na chwilę do rezygnowania z jakichkolwiek potrzeb życia codziennego. Wielka Rosya mogła nam dostarczyć tego wszystkiego, czegooby zabrakło w Królestwie Polskiem. Niektóre produkty jeśli zdrożały i wskutek tego zwiększyły się wydatki, to w ogólnym rachunku wyrównały to bezwątpeństwa korzyści materialne, które osiągała z wojny pewna część naszego społeczeństwa. Robili dobre interesy kupcy, większa część przemysłowców, dostawcy i ci wszyscy, którzy zostawali w bezpośrednim stosunku do armii. Z Rosyi płynęła do nas rzeka złota. Rubel był często tak lekkim do nabycia, że stawał się narzędziem demoralizacji społecznej. Kiedy dokoła nas hucały działa, średnio zamożny mieszczanin warszawski pędził żywot swobodny, beztrudny i nie potrzebował ani na chwilę rezygnować ze swoich przyzwyczajzeń. Wielkie rzesze bezdomnych, które się do nas schroniły, korzystały ze znakomicie zorganizowanej akcyi filantropijnej, opierającej się na olbrzymich ofiarach i zapomogach. Kiedy cały kraj pogrążył się w otchłań rozpacz i niedzy, Warszawa, opasana pogorzelskimi i śmiertnią, nie straciła nic ze swego zwykłego sybarytyzmu.

Ale to wszystko zmieniło się bezpowrotnie. Z dniem 5 sierpnia 1915 roku rozpoczął się dla Warszawy nowy okres doświadczeń i przeżyć nieznanych dotychczas. Warszawa może być słusznie zaniepokojona, bo podstawy do obaw nie brak. Zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę w danej chwili najżywotniejszą, t. j. sprawę prowiantowania miasta. Stały przed nami dwa groźne problemy:

Co będziemy jeść?

Czego nie będziemy jeść?

Bezwątpienia, trudno dziś na to dokładnie i stanowczo odpowiedzieć — okoliczności zmieniają się i komplikują ustawicznie. Na początek niech służy ta garść informacji, zebrana w Sekcyi żywnościowej Komitetu Obywatelskiego.

P. Gasiorowski, przewodniczący komisji sklepowej, twierdzi, że sytuacja jest istotnie groźna.

— Nie można powiedzieć wiele pocieszającego, skoro stoimy wobec faktu, że dowóz ze wschodu został przerwany, a z zachodu jeszcze nie został nawiązany i nie jest wiadomym, kiedy to i w jakiej formie nastąpi. Pocieszające wiadomości otrzymaliśmy tylko w sprawie cukru. Oto związek cukrowników zawiadomił nas, że w najbliższej przyszłości będzie nam mógł dostarczyć około

300.000 pudów cukru, który pochodzić będzie z zajmowanych dotychczas przez wojska niemieckie i austriackie prowincyi.

— Kiedy to nastąpi?

— Tego także nie możemy ściśle określić. Narazie cukru w Warszawie zupełnie niema. Spodziewaliśmy się, że dzięki przymusowej rekwizycyi będziemy mogli znaczej-sze zapasy cukru u siebie zgromadzić. Niestety jednak, wszystkie doniesienia o utajonych składach cukru okazały się nieprawdziwe. Nie pozostaje tedy nic innego, jak czekać na wyżej wspomniane obietnice.

— A jak się przedstawia sprawa maki?

— Bezwątpienia bardzo ciężko. Przedewszystkiem trzeba by jeszcze sprawdzić i te okoliczności, w jakich rozmiarach maki rekwir-ować będą władze wojskowe. My rekwizycyę maki przeprowadzamy już oddawna. Doszliśmy jednak do przekonania, że sama rekwizycya sprawy nie rozwiązuje, bo to jest tylko walka ze spekulacyą. W tych dniach będziemy zmuszeni otworzyć własne piekarnie. Sekcyja żywnościowa rozpocznie własny wypiek bułek, które sprzedawać będzie przede-wszystkiem w swoich sześćdziesi-ciu dwóch sklepach.

— Będzie jednak niesłychanie trudno kupić to pieczywo. Najmniej-szy sprawnik w sklepie Komitetu Obywatelskiego zjada kilka godzin czasu, wobec ogromnej masy ludzi, czekającej tam o każdej porze dnia.

— Wiemy o tem doskonale. Zdajemy sobie sprawę, że z ta chwila, kiedy my rekwirujemy maki, wszystkie piekarnie będą musiały ograniczyć swoją działalność; musimy tedy dać coś za to. Postanowiliśmy otworzyć cały szereg specjal-nych sklepów z pieczywem.

— Co będzie kosztować pieczywo Komitetu Obywatelskiego.

— Pieczywo nasze będzie tańsze. Półfuntowa biała bułka będzie kosztować sześć kopiejek.

— A jak się przedstawia sprawa innych produktów?

— Także nie najlepiej. Naprzykład w Łowiczu słonina kosztuje już rubel pięćdziesiąt kopiejek, w Warszawie sześćdziesiąt kop. W tej całej sytuacji możemy się spodziewać polepszenia tylko co się dotyczy cukru i węgla. Cukier w Łodzi kosztuje szesnaście kopiejek funt. Trzeba jeszcze dodać prócz tego, że soli mamy poddostatkiem. Z herbatą odbywa się niebywała spekulacya.

**Pamiętajcie
o wpisach szkolnych.
Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracyja „Świata“.**

Mamy wszelkie dane, że w Warszawie znajdują się setki pudów herbaty. Wysokie ceny są niczem nie usprawiedliwione. Sprawa ta będzie przez nas w najbliższym czasie u-regulowana.

W sprawie mięsa informował mnie p. Czapllicki.

— Jest źle, źle bardzo — mówił on — i trudno się spodziewać, aby mogło być lepiej. Mięso u nas opierało się na dowozie z centralnych gubernij Rosyi. Rozumie się, że teraz to się skończyło.

— A czy lewy brzeg Wisły nie może mięsa dostarczyć?

— Będzie to zawsze minimalny tylko sukurs.

— A zapasy na Pradze?

— Zapasy na Pradze i na targowiskach nie mogą odegrać żadnej poważniejszej roli. Nie możemy także liczyć na pomoc Zachodu, bo tam mięsa niema. Równie żałośnie przedstawia się sprawa nabiału dla Warszawy, zwłaszcza, że obywatele usunęli już swoje krowy z Warszawy i umieścili je z powrotem na wsi, gdzie mogą być łatwo zarekwir-owane.

P. Pietraszkiewicz, przewodniczący Sekcyi żywnościowej, na pytanie moje, czy można się spodziewać dowozu z Zachodu, odpowiada:

— Czy dowóz będzie dozwolony, tego nie wiem. Na konferencyach, które odbyliśmy z przedstawicielami władz niemieckich, oświadczone nam, że sprawa ta wymaga porozumienia z Berlinem. Narazie nie wolno jest wywozić żywności z poszczególnych okręgów. A nasz okręg warszawski nawet w normalnych warunkach nie mógł sobie wystarczyć. Jeśli jednak władze niemieckie nie będą nam czynić żadnych trudności, wyślemy w tych dniach agentów po zakupy.

— Jakie zapasy panowie posiadają?

— Mamy dosyć maki pszennej i żytniej. Spodziewamy się także, że w najbliższym czasie otrzymamy większe partye żyta. Naturalnie, wobec tego, że korzec żyta kosztuje dzisiaj 12 rb. 50 kop., funt chleba nie może być tańszy, jak 6¹/₂ kop.

— A czy zapasów iaryznu panowie nie posiadają?

— My, jako regulatorzy cen a nie handlarze, możemy tylko to gromadzić, co się da magazynować.

— Wogóle sytuacyę uważa pan za niepomyślną?

— Tak, niepomyślną, ale nie krytyczną, wbrew powszechnej opinii Warszawy. Musimy sobie jakoś dać radę. Mięsa niema i prawdopodobnie nie będzie. Z tem trzeba się pogodzić. Królestwo go nie produkowało, więc i nigdy produkować nie będzie — na Zachodzie go niema. Ale i bez mięsa żyć można. Trzeba je zastępować produktami mącznymi. Od tego nikt jeszcze nie umarł.

— Trzeba pasek ściągnąć — zakończył lapidarnie nasza rozmowę p. Pietraszkiewicz. War.



Bethmann-Hollweg — trwa na stanowisku.



Milleranda — chcą zrzucić niezadowoleni.



Prezydent Poincaré — myśli sam o ustąpieniu.



Goremykin — otrzymał tytuł hrabiowski i dymisję.



Rodzianko — ma stanąć na czele władzy.

„Ksiądz Marek”.

Warszawa nie widziała żadnego z narodowych dramatów Słowackiego. Niezadługo pozna niezawodnie „Kordyana”, w przygotowaniu tymczasem jest „Ksiądz Marek”. Przemów; wkrótce ze sceny do serca polskiego słowem i gestem żywym postać wzniosła i bohatera, napoły anielska przez swą czystość, napoły prorocka przez swą moc cudów, napoły patryarsza przez powagę swą, którą dominuje nad rycerstwem barskim, nad marszałkiem, nad przeorem. Skąd prosty ten zakonnik, któremu Słowacki dał na posługę wiary ogromnej i polskość; heroicznej swój język, słowiczy i piorunny, ma taką moc ducha? Jest to główny problem dramatu. A widz nie zrozumie świętego szafu, jakim opanowany jest bohater Słowackiego i przez jakiego panuje nie tylko nad małoduszem a przynajmniej niedostatecznie wielkoduszem otoczeniem swem, ale nawet i nad żołdacką dziczą zastępów Kreczetnikowa, jeżeli nie wniknie w przemiany, jakie w samym Słowackim się odbyły w ostatnim okresie jego życia i twórczości, jeżeli nie obezna się z jego filozofia mistyczna i jego mistyczna polityka.

Dalecy dziś jesteśmy od zestojów mistycznych, a wielkiego wysiłku będzie nam potrzeba, aby myśl badawcza wprowadzić w sny Swedenborga, które wykarmiły młodość Słowackiego, i w „ton” Towiańskiego, który zapanował około 1843 r. nad wrażliwą duszą poety. Z tych ognii my dziś czujemy, przedewszystkiem jeżeli nie wyłącznie, czad, ciężki czad, paraliżujący trzeźwe komórki mózgu. Wysiłek widza jest jednak konieczny, aby zbliżyć się do tego wielkiego ducha, jakiego Bóg posłał Polsce, dla podniesienia jej wysoko wtedy, kiedy zdawała się w najstraszniejszym być pogrążona u padku, po rewolucji; listopadowej; wysiłek ten jest obowiązujący, aby przez nieroztropną, lekkomyślną, choć może tylko w cichości myśli samotnej sformułowaną krytykę nie uraził ducha poety, który gorzał tak wielkim pożarem miłości narodowej. Przeczytajmy o „księdzu Marku” u wagi Małeckiego, i Tarnowskiego, i

Tretiaka, i Matuszewskiego, i co zdołamy znaleźć w bibliotekach i czytelnich naszych, zanim oddamy się niebezpiecznemu eksperymentowi pójścia na widowisko teatralne.

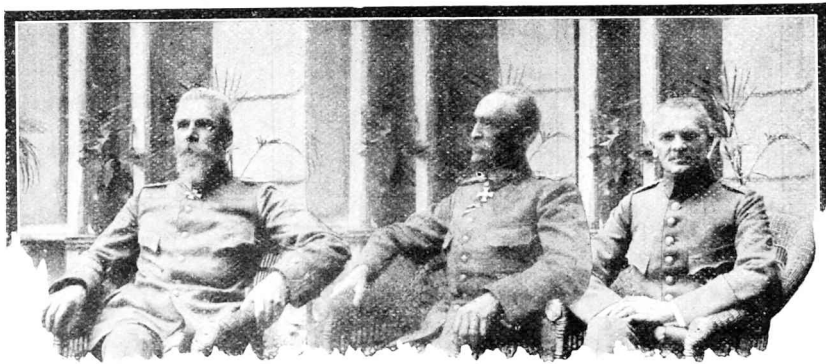
Nie potrzebujemy wprawdzie iść do kraju poety, aby jego poezję zrozumieć; bo jego kraj jest i naszym krajem, przez niego piękniejszym i droższym. Ale mamy obowiązek drugi: wniknąć w czas, w którym odłana została z wierszy, jak spż tegich, jak harfa śpiewnych, postać świętego barżanina, żyjącego w narodowej egzaltacji niemieci płomienie, jak św. Franciszek z Assyżu żył w swej ekstazie humanitarnej, Atmosfera była wtedy gorąca na świecie, a wielkie duchy huczały, jak wulkany. Dotknięcie się Lamenaïs'a „Paroles d'un croyant”, Mickiewicza „Książ”, Micheleta, Quineta. Ma się wrażenie, że ich proza wre i parzy. Co za potężna wiara buchą z pism tych duchów! „Bóg mnie obronił od tej strasznej godziny, — pisał Słowacki 18 marca 1843 r. — w której przychodzi rozczarowanie na ludzi, marzących o rzeczach anielskich, albowiem widzę, że do końca życia mam drogę, pełną słońc i tęcz prawdziwych, i to mi wystarczy, choćbym żył najdłuższe lata. Każdy czyn na tej drodze nie trudzi, ale pokrzepia”...

Wegzaltacy, która była Słowackiemu muzą od czasu jego podró-

ży do Jerozolimy, znajdowało się przecież dość trzeźwości na myśl polityczną, zdolna do satyry, w „Księdzu Marku” nietylko ostrej, ale i krwawej. Pisał on swój dramat podrażniony „Pamiętkami starego szlachcica”, w których Rzewuski idealizował różne polskie narodowe niecnoty i popularyzował błazeńska i bezmyślna postać litewskiego możnowładcy. Postawił więc poeta, obok świetlanej figury „Księdza Marka”, brawurową postać Kossakowskiego, rycerską w boju a niekzemna w życiu, i klejnot swój szlachecki w błocie nurzającego aż do głębin złodziejstwa. Jakby wokoło dwóch biegunów obraca się dramat, co mu daje potęgę moralną niestychaną. Narodowe zło i dobro zawarło się tu w Barze Słowackiego z siłą, jaką tylko geniusz dać może ideom.

„Ksiądz Marek” nie zwyciężył, choć Bóg był z nim i znakami odpowiadał na przepowiednie zakonnika. Bar upadł. W pełni moralnej rozpusty albeńczyków. Jednak dramat nie czyni wrażenia przyniatającego. Wiara księdza Marka promieniuje z niego od początku do końca, rozprasza cienie i sieje nadzieje. Po bohaterach zawsze coś zostaje, choćby legenda ludowa, choćby dramat poetycki; sa to nici w osnowie narodowego postawu, które mu dają i moc, i ciągłość. w/k.

Państwowi urzędnicy niemieccy w Warszawie.



Baron Brück, b. konsul niemiecki w Warszawie.

von Etdorf, gubernator.

von Glasenapp, prezydent policyi.



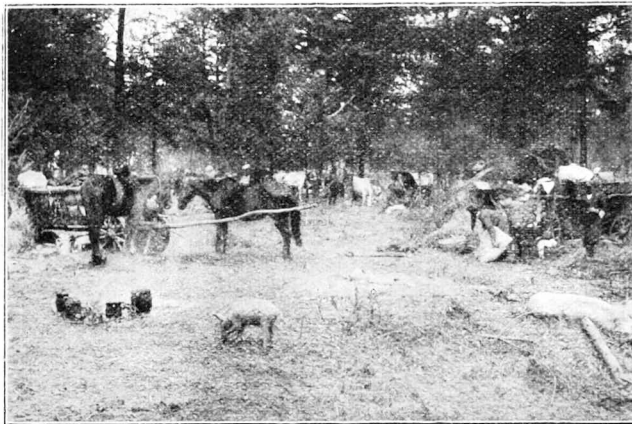
Kuchnia polowa oddziału sanit. żywnościowego pod Wyszkowem.



Rodzina bez matki i ojca.



W lasach łochowskich.



Postój w drodze do Węgrowa

Wygnańcy.

Ostatniej fazie walki rosyjsko-niemieckiej o przeprawy na Bugu i Narwią towarzyszyły obrazy niewidziane dotychczas grozy. Oto cała ludność wiosek, objętych pożarem wojny, musiała opuszczać swoje siedziby i razem z dobytkiem wędrować na niepewną dolę. Wśród grzmotu dział słychać było na drogach skrzypienie wozów, płacz dzieci i kobiet. Począwszy od Wyszkowa, zaroily się lasy łochowskie ciżbą ludzką, która tutaj rozbijała szalasy pod gołym niebem i przy ognisku warzyła sobie trochę lichej stawy. Byli to ludzie z powiatu płońskiego, ciechanowskiego, przasnyskiego, byli i zanarwiacy w swoich barwnych strojach w zielone i czerwone pasy. Jedni z resztką nadziei w sercu kryli się po lasach, aby przeczekać nawałę wojenną i wrócić do swoich siedzib. Drudzy zrezygnowani na wszystko popasali tylko — i ciągnęli dalej, aby tylko uciec dalej od tego piekła.

Niebawem zmuszono wszystkich do dalszej wędrowki w stronę Węgrowa i Siedlec, skąd wysyłano nieszczęśliwych wygnańców dziesiątkami tysięcy do Rosji.

Prawdziwem dobrodziejstwem dla tych nieszczęśliwych były lotne oddziały sanitarno-żywnościowe, zorganizowane



Modlitwa w lesie.

przez C. K. O. Gdzie tylko znalazła się większa gromada wygnańców, tam udzielano pomocy lekarskiej, rozdawano żywność, nie skąpiono dobrej rady. Wkońcu oddziały sanitarno-żywnościowe udaly się częściowo z wygnańcami do Rosji, aby polską Gehennę przebyć do końca.

Odpowiedzi redakcyi.

Pani Wandzie Mentlewiczowej. Przystujemy podpis pod kłiszą Komitetu kaliskiego, że p. Witold Garczyński jest prezesem wspomnianego Komitetu.

P. L. T. Znaczy to samo, co konsulowie (liczba mnoga).

P....ski. Wiersze pańskie „Przemień, o Panie”, „Wierze” oraz „Śmiejcie się, żywi” posiadają bardzo szlachetną tendencję, ale forma szwankuje. Drukować nie możemy.





Dworzec kolei W.-W.

Fot. Saryusa Wolski.



Gmach najwyższego sądu przy ulicy Miodowej.



Most na palach obok III-go, łączący Warszawę z Pragą, wybudowany w ciągu 2-ch dni.

Pierwszy wojskowy niemiecki w Warszawie d. 5 sierpnia.



Liebler, oficer niemiecki, który zdążył być świadkiem wysadzania mostu III-go w dniu 5 sierpnia, na co posiada poświadczenia kilku poważnych osób. Fot. S. Wolski.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.

Kapitani Warszawskiej Straży Ogniowej.



Jan Janowski.



Ad. Kubaszewski.



Wł. Malcz.

Leczenie hemoroidów. Leczenie krwawic (hemoroidów) polega na przestrzeganiu odpowiednich przepisów higieny, zachowywaniu właściwej diety i stosowaniu różnych środków leczniczych, wywierających wpływ na stan ogólny wątroby i normujących krążenie krwi w tym narządzie. Najlepsze jednak leczenie polega na stosowaniu Kaskaryny D-ra Leprince'a (*Cascarine Leprince*), która działa nie tylko leczniczo, ale i zapobiegawczo, a to dzięki dwóm oddziaływaniom tego leku na gruczoły trawienne, od tego właśnie oddziaływania zależą rozwalniające własności omawianego środka. Kaskarynę podaje się w ilości 1 do 2 pigułek podczas jedzenia wieczorem.

ŻÓŁCIOWE KAMIENIE

Kamienie żółciowe rozpuszcza i usuwa bez bólu „Cholekinaza” H. Niemojewskiego”. Skutek następuje w przeciągu kilkunastu godzin.

Bliższych informacji udziela:
aptekarz, chemik-fizjolek
Cholekinaza bezpłatnie.